

ŻOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIECONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Idziemy do morza

Od żelaznego słupa granicznego, wkopanego w żywe ciało Polski przez dzikich najeźdców tuż za Aleksandrowem, niosą dzielni żołnierze nasi klucze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej do morza.

Jeszcze styczeń na dworze, a pływa Wisłka uśmiecha się w słońcu, jakby już wiosna pukała do drzwi, uśmiecha się płowa Wisłka i szemrze łagodnie:

— Odtąd już tylko Polsce będę służyła...

A brzegiem idą żołnierze nasi, idą aż hen, od Karpat i klinem do morza niosą.

Wszystkie formacje biorą udział w tym pochoździe na północ, w tej wyprawie rycerskiej, wspierając

dywizję Pomorską, która, jak nasze niezrównane P. O. W., formowała się pod bacznością strażą niemieckich Grenzschtzów, a rosła i męźniała w twardej szkole junkrów pruskich.

Jeszcze styczeń na dworze, a płowa Wisłka uśmiecha się w słońcu:

— Otwórzcie mi polskie morze, otwórzcie przedej! Zapalcie polskie ognie na latarni na Helu, oświećcie wolne drogi dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej do oceanów dalekich...

Już 17 stycznia wyruszyły pierwsze oddziały nasze wszystkimi drogami w stronę Torunia.

Pod Gniewkowem niemieckie Grenzschtze próbowały stawiać nam opór zbrojny. Tam też padł pierwszy żołnierz polski z dywizji Pomorskiej, plutonowy Herbert Pająkowski. I tylko dzięki postawie

aszych żołnierzy i odprawie, jaką dali odrazu obrońcom granic, które na mocy traktatu wersalskiego przetrwały istnieć, cała wyprawa pomorska nie spłynęła rwią do polskiego morza, nie buchnęła dymem parów, pozostawiając kupą zgłiszcz za sobą. Bo też nie bylejaką dali żołnierze nasi Niemcom nauczkę. W ogniu ich celnych strzałów padło kilkanaście, resztę toczono i rozbrojono.

I to wystarczyło najzupełniej, byśmy już w dalszej drodze na północ nie spotkali najmniejszego poru.

18 stycznia pancerny nasz pociąg „Wilk“ o godzinie 1-szej wtoczył się przed peron w Toruniu i zastał już tam oddział ułanów krechowieckich, który, jako awangarda, wkroczył o całą godzinę wcześniej.

A ledwie ostrożny „Wilk“ zatrzymał się na stacji, zaczęły z różnych dróg nadciągać oddziały wojsk, jak że wkrótce cały plac przed dworcem się zappełnił oszczędnie; wówczas zawarczały samochody na szosie, wojska rozstąpiły się, przepuszczając pułkownika krzyńskiego ze sztabem.

Już w sobotę opuścili niemieckie Grenzschutz Toruń, ale pierwszy burmistrz i naczelnik policji niemieckiej pan Hasse, który na ratuszu czekał na przybycie władz polskich do miasta, nie pozwalał do statniej chwili stroić domów w barwy narodowe polskie i wznosić bram tryumfalnych na powitanie wojsk naszych. Pomimo jednak tych zakazów z chwilą przybycia pierwszego oddziału wszystkie domy okryły się zerwienią naszych znaków, a wojska nasze z pułownikiem Skrzyńskim na czele szły od dworca w stronę kościoła garnizowego pod łukami bram tryumfalnych, wyrosłych naraz, jak z pod ziemi.

Po defiladzie wojsk, która się przed kościołem amunicyjnym odbyła, ruszył pułk. Skrzyński na ratusz. Tu nastąpiło oficjalne przyjęcie władzy, tu też świadczył pułk. Skrzyński w imieniu Naczelnika państwa panu Hassemu, powołującemu się na traktat wersalski, że Polaka, powracając do swoich siedzib dawnych, niesie równe prawa dla wszystkich wszystkich zarówno Polaków, jak Niemców jednakoż opieczą.

Niemcy jednak, a wraz z nimi i żydzi toruńscy otąd jeszcze trwają w pewnej rezerwie do nas, na nak załoby nie wychodzą z domów, lub nie otwierają sklepów.

Cały jednak Toruń od chwili wkroczenia wojsk naszych radował się i weselił wraz z nami, podejmując gościnnie w gospodach żołnierzy, a w Dworze Artusa starszynę z generałem Hallerem na czele. Tam też na cześć jego wydało miasto obiad i potem rządziło raut, który przeciągnął się do późna w nocy.

Dzięki uprzejmości ppłuk. Iwanowskiego i kpt. Malinowskiego udało się nam, przedstawicielom prasowym, pojechać specjalnym pociągiem wślad za pancernym „Wilkiem“, prowadzonym przez por. Ajdukiewicza, do Irządza.

Przyjmowani owacyjnie na stacjach w Chełmży Kurnatowie przez obywateli miejscowych z duchowieństwem i przedstawicielkami Czerwonego Krzyża a czele, wyjechaliśmy o godz. 2-iej do Grudziądza, a raz po wyjściu z niego ostatnich oddziałów Grenzschutzu.

Jeszcze na bruku ulicznym leżały kwiaty, którymi niemieccy obywatele tego gniazda hakatyizmu obrzucali odchodzące oddziały Grenzschutzu, jeszcze w załamach arkad sklepionych bram tłukły się słowa pożegnalnych i groźnych obietnic prędkiego powrotu na wiosnę z bolszewikami, kiedyśmy ulicą Radzyńską w otoczeniu nielicznej garstki udekorowanych barwami narodowymi pań i dzieci szli na Nowy Rynek.

Groźnie patrzył na nas w Nowym Ryнку śpiżowy Wilhelm I., gdy z trybuny u stóp jego ustawionej, wzniósł się okrzyk na cześć Naczelnika Państwa.

— Niech Żyje! — trzykrotnie powtórzył tłum, a był to pierwszy hołd oddany Naczelnikowi Państwa na ziemi pomorskiej.

Późnym wieczorem wróciliśmy do Torunia, skąd dopiero w pierwszych dniach lutego wyruszymy do Puka i Wajcherowa, aż hen, nad morze.

Edward Słoński

Toruń, 25 stycznia 1920 r.

Z wspomnień P. O. W.

Każdy z nas chętnie słucha opowiadań o dawnych czasach, czy o tem, co się dzieje obecnie. Ja chcę przypomnieć o Polskiej Organizacji Wojskowej, która była za czasów okupacji. Celem tej organizacji było: przygotować w całym kraju ruch zbrojny, wypędzić okupantów, to znaczy Niemców i Austriaków — i utworzyć wolną zjednoczoną i niepodległą Polskę. Twórcą jej był nasz wódz kochany Józef Piłsudski. Wiemy o Legionach, które walczyły po stronie państw zaborczych, myślamy bowiem, że w jakiś sposób uda się odzyskać wolną Ojczyznę, której pragnęliśmy całą duszą. Jedni byli po stronie Rosji inni znowu Austrii.

Często brat brata zabijał, gdyż państwa te prowadziły ze sobą wojnę. Patrzyli Niemcy zazdrośnie na legionistów, obdartego i bosego, ale żołnierza walecznego. Legun zawsze śpiewał: Choć chłodno i głodno, żyję sobie swobodno! Nietylko śpiewał, ale to uświęcał czynami swoimi.

Myśleli, że im uda się go wziąć za narzędzie swoje. Ogłosili niby to niepodległość Polski dn. 5-go listopada 1916 r. Ale Polacy domyślali się, że to pułapka na myszy, bo nigdy Niemcy przyjaciółmi Polaków nie byli. Skąd więc mogła być taka prędką przyjaźń i życzliwość?! Byli wprawdzie i tacy łatwowierni, którzy uwierzyli tym judaszom. Po ogłoszeniu aktu niepodległości, zarządzali od Legionistów złożenia przysięgi. Legioniści ze swoim Wodzem stanowczo temu zaprzeczali. Bardzo mała część tylko przysięgła. Nieposłusznych wysłano do obozu jeńców. Każdy słyszał o Szczypiornie, Marmaroszyget... gdzie nasi bohaterowie cierpieli głód i chłód. Komendant Józef Piłsudski dopóki był na wolności, nie zaniechał swojej pracy w odzyskaniu wolnej i niepodległej Ojczyzny: utworzył P. O. W., a jakie ona dla nas miała znaczenie, widzimy teraz. Pomimo, że Niemcy wydarli nam Komendanta, wywołując do niewoli, która dość długo trwała, wzniecona isierka rozpalala się coraz więcej. W kraju wrzała podziemna praca jak niegdyś przed powstaniem, (rok 1831 i 1863). Kto należał do Or-



ganizacji, ten zna jej historję chociaż w swoim powie-
cie. Dla upamiętnienia tych czasów opowiem histo-
rję takowej w okręgu Radzyńskiim na Podlasiu.

Ta część Polski pozostawała zawsze w tyle, to
też i Organizacja później zaczęła działać, niż w in-
nych dzielnicach.

Nieraz rozmawialiśmy z kolegami o sprawach na-
rodowych, najczęściej tyczących wojskowości. Ale to
nie wystarczy rozmawiać tylko. Każda myśl, jeżeli
jest rozsądna, powinna być w czyn wprowadzona.
Uradziliśmy złożyć przysięgę. Było nas czterech.
W niedzielę po sumie w miejscu ustronnem z biją-
cym sercem i drżącym głosem wymawialiśmy słowa
przysięgi: „Ja N. N. przysięgam w obliczu Boga Wszech-
mogącego, w Trójcy św. Jedynej, że sprawy P. O. W.
zachowam w jak największej tajemnicy, ludzi do niej
należących nie wydam, rozkazy będę spełniał, choćby
mi miało grozić jak największe niebezpieczeństwo. Tak
mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący i Wszyscy
Święci.

Zaczęliśmy pracę w dwóch kierunkach: nad po-
większeniem Organizacji liczebnie i wyćwiczeniem się
w mustrze wojskowej. Pierwsze osiągnęliśmy z łatwo-
ścią, a co do musztry to nie było na razie instrukto-
ra. Odwiedził nas komendant Zborski, a widząc do-
bre chęci, pomagał we wszystkim. Zaraz przysłano
instruktora, starego wiarusa, który nas ćwiczył. Pier-
wsza wycieczka była do lasu pobliskiego. Rozstawi-
wszy wełody reszta ludzi, składająca się z jednej sek-
cji zaczęła ćwiczenia. Paradnie wygłądała garstka cy-
wilów z kijami na ramieniu zamiast karabinów. Na-
deszła pierwsza poczta. Były to odezwy i gazety
przysłane dla ludności w tym celu, aby powiększyć or-
ganizację i wywołać wrogi stosunek do okupantów.
Transport ten rozesłano po okolicznych wioskach.
W krótkim czasie było poważne grono młodych wia-
rusów, gotowych do walki o niepodległość Ojczyzny.

Członkowie organizacji pomagali legjoniści z pod
Kaniowa. Wiecie o bochaterach, którzy, nie chcąc do-
browolnie oddać Austriakom broni, stoczyli wielką
bitwę pod Kaniowem na Ukrainie. Dużo ich poległo
z bronią przyciśniętą do piersi, reszta zmuszona była
poddąć się. Żołnierzy porzysyłali Austriacy do obozów
jeńców. Oficerów osadzili w twierdzy Brześciu-Lit.
i w Białej Podlaskiej. Z Białej łatwo było uciec, po-
magały w tem kobiety, nasze współpracowniczki. Wcho-
dziły do obozu jeńców, zaopatrzone w niemieckie

umundurowanie, jeniec przebierał się, i wychod-
z kobietą, niby żołnierz niemiecki. Dalsze ułatwienie
podróży spoczywało na naszych barkach. Zaraz
wyjściu z obozu jeńca przebieraliśmy w cywilne ubra-
nie, pasport był w porządku, a przewodnik (jed-
n z członków organizacji) prowadził do drugiego okrę-
i t. d. Były to szarże oficerskie: pułkownicy, maj-
rzy, porucznicy... Ci sami służy obecnie w W. I
nieraz może myślą o niewoli, ucieczce, ludziach, kt-
rzy pomagali im we wszystkim.

M. Laskowski.

(d. c. n.).

Alkoholizm a wojsko.

Alkohol niszczy zdrowie i stanowi podłoże
wielu chorób, zmniejsza ogólną odporność organizm
powoduje porażenia umysłu. Alkohol podkopuje dy-
cyplinę w wojsku, przytłumia obowiązkowość, osłab-
za zdolność bojową żołnierza i wogóle przyczynia się
powiększenia śmiertelności na wojnie.

Z powodu używania alkoholu zdarzają się ba-
dzo często w wojsku zakłócenia spokoju, zbrod-
 przeciwko subordynacji wojskowej, zniewaga słów
przełożonego, zniewaga czynna i najczęściej z bron-
 Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że kodeks karny w
skowy przewiduje w najlepszym razie kary ciężkie
więzienia, a często kary śmierci za podobne przestę-
stwa, to będziemy mieli obraz tego spustoszenia,
kie czyni alkoholizm w szeregach armji. Przestępstwo
w armji podczas wojny jest większa, niż podczas
koju, a to dlatego, że podczas pokoju bierze
ko wojska sam kwiat młodzieży, gdy podczas woj-
dyrywa się do szeregów całe masy ludzi.

Alkohol przytłumia przytomność umysłu, a pra-
to zmniejsza zdolność bojową żołnierza. U niepijacy-
 ilość strzałów chybiony jest bardzo mała, a u ludzi
jących ilość ta jest kolosalna. Na wojnie trzeba orje-
tować się, trzeba trafnie oceniać sytuację i naty-
miast decydować się, a to jest trudnem do wyko-
nia przy nieprzytomnym umyśle. Wiemy, jak trud-
utrzymać karność w wojsku w czasie wkraczania
zdobytą teren. O ile zaś wojsko będzie podchmielone,
to czy można będzie je powstrzymać od rabunku

Przez użycie alkoholu zmniejsza się odporność fizyczna organizmu, a żołnierz musi być odporny na wszelkie niewygody, gdyż musi przebywać w okopach, w bagnach, nie może się oglądać na to, jaka jest pogoda.

Czy wojsku zabronić używania alkoholu, czy też nie, zdania się dwoją. Są tacy, co mówią, że nie można żołnierzowi odmówić trunku, który podnosi jego ducha.

Należy jednak temu przeciwstawić przestępczość w wojsku, powodowaną alkoholem, i inne jeszcze szkodliwe działania, a wtedy przyjdziemy do wniosku, że w wojsku należy wykorzenić spożywanie tego narkotyku.

Sierż. Stanisław Olek.

Pamięci najlepszych podoficerów

II. 33 p. p.

(Dokończenie).

S. p. kapral Morawski, urodzony w ziemi omżyńskiej, syn gospodarza nie miał spokojnego egmatycznego i zamkniętego w sobie charakteru omżyniaków — przeciwnie bystre spojrzenie, szybkość ruchu, lotność umysłu zbliżały go raczej do warszawskiego zucha, niż do poważnego rolnika.

Zdawałoby się, że w beztroskliwym usposobieniu nie kryje się nic więcej, jak chęć przeżycia jakichś wspaniałości. Były to tylko pozory — do spraw poważnych umiał się poważnie i z całą odpowiedzialnością dnieść.

Jako Peowiak brał czynny udział w rozbrojeniu Niemców w Ostrowiu, ale nie pozostał, jak niektórzy, ani na miejscu, a już 13-go listopada stawiał się do

miejsca koncentracyjnego — Łomży. Znaną jest uciążliwa służba ówczesna, uciążliwa nawet w garnizonach — w czasie zimny bez płaszczy, butów przy małej ilości zmian ciągle posterunki.

Kapralem został wcześniej, bo już w grudniu 1918 r., później jednak ukończył szkołę podoficerską i po szkole przydzielony został do 7-ej komp.

Zawsze wesół i zadowolony, był świetnym kolegą, może zbyt dobrym, gdyż jak się nam wtedy zdawało zaciełał zbyt granicę między podoficerem i żołnierzem. Sąd ten okazał się później zupełnie błędnym, gdyż fakty dowiodły, że potrafił być świetnym samodzielnym dowódcą.

W czasie już dwukrotnie wspomnianego wypadu na Ulkę był Morawski samodzielnym dowódcą 2-ch sekcji. Dn. 25. IX. 1919 r. wezwaliśmy go i mówiąc że mam dla niego dobrą gratkę wysłałem go, by zaatakował kompanię nieprzyjacielską, (przyznać trzeba, że kompanie te liczyły 30—40 ludzi), a później udał się wzdłuż rzeki Ulanki aż do Zaruczewia — 15 wiorst od Ulki (jednocześnie 5-a komp. szła na Biezenkowice). Po pewnym czasie, żołnierze jego prowadzą koło 20-tu jeńców. Morawski rozbił kompanię i szybkim marszem dotarł do Zaruczewia, orjentował się jednak i rozumiał, że zbyt jest oddalony, by z dwoma sekcjami pozostawać w Zaruczewiu prosił więc, by mu dosłać dwie sekcje. Sekcje te jednak do niego już dotrzeć nie mogły. Odparta z pod Biezenkowicz przez łotewski pułk nieprzyjacielski 5-a komp. już się cofnęła do Doboli, a nieprzyjaciel przerwał naszą 15-tu wiorstową linię placówek, przeprawiając się przez Ulanę w Martinowie. Zdawałoby się zupełnie odcięty Morawski zorientował się odrazu i nie tracąc ani jednego człowieka wycofał się nie na północ, skąd przyszedł, a na północny zachód do Sochorowa, gdzie znajdował się inny oddział 7-ej komp.

DMUND DE AMICIS.

Ordynans

Z tomu:

„Życie żołnierskie” Przełożyła z włoskiego J. D.

Cztery lata żyli ze sobą i nigdy, ani na chwilę, jeden nie zapomniał, że jest oficerem, drugi, że jest żołnierzem. A kochali się ten uczuciem prostym, prostym, niemem, które się nie popisuje, nie szuka wyrazu, które tłumi wybuch tkliwości pod czynem uprzejmym, wymowne kiedy milczy, niezręczne kiedy przemawia, wrogię wdzięczeniu się i nawykłe, kiedy je lewa potrzeba łez, zagryzać wargi i łyżę połykać, by się nie wydać słabym i zniewieściałem. Mówili do siebie urywanem, zdaniem, rozumieli się z jednościoskami, ze spojrzeń, z gestów. Tłomaczem był im ten, który regulował wszystko, nawet kroki i wyrazy najściślejszą karnościami. „Nie już nie trzeba, panie oficerze?” „Nie”. „Mogę odejść?” „Możesz”. To było codzienne zdanie pożegnalne, nigdy ani słowa

więcej. A tak miały dni, miesiące, lata, minęło lat cztery, w koszarach, w domu, w polu w, pochodzie, w bitwach i powoli, powoli w sercach obu rosło to uczucie surowe i prawie samemu sobie nieświadome. W tej wiecznej małomówności, w tej zwięzłości żołnierskiej, w tej przelotnej grze spojrzeń, z których jedno mówiło: „zrób to” drugie: „zrozumiałem”, była dla kogoś, coby znał naturę obu, taka uprzejmość, taka pieśczośliwość, tyle serca, że w zestawieniu najbardziej wylewna wymiana czułości wyglądałaby blado.

Bywali razem na froncie w podniosłych chwilach o kilkaset kroków od dział nieprzyjaciela i przy każdym świcie granata jeden szybko rzucił spojrzenie szukając drugiego, a gdy znalazł, oddychał z ulgą, myśląc: „I ten minął szczęśliwie”. Stali, bywali razem na warcie w zimne i dżdżyste noce z nogami w kałuży i z wiatrem bijącym w twarz. A rano kiedy przychodził bataljon na zmianę, uśmiechali się do siebie, jakby mówili: Wracamy do obozu, ciesz, ciesz się, będziesz się mógł „położyć”. Nieraz w czasie długich pochodów latem, obaj oglądali się jednocześnie, patrząc na kamienie, znaczące wiorsty wzdłuż goścince, i często naliczyli ich dużo więcej, niż czterdzieści, z amieniacząc, gdy dochodzili do ostatnich, spojrzeń

W tragicznym dn. 6 czerwca — dn. zgonu sierż. Wróblewskiego znajdował się Morawski przy drugiej połowie 6-ej komp. w tym samym fatalnym trójkącie jezior. W dużej mierze dopomógł on dowódcy komp. wyprowadzić oddział i K. M. z matni prawie bez wyjścia.

Gdy kilka dni później wypieraliśmy nieprzyjaciela z tego trójkąta — padł w czasie przygotowawczych ataków pod folwarkiem Gorbatica.

Miedzy dwoma jeziorami w głębokim jarze wązka rzeczka. Nieprzyjaciel na wschodnich panujących wzgórzach w umocnionych okopach. Na zachodnim brzegu, położone na 500 kroków w linii powietrznej od nieprzyjaciela wzgórze z folwarkiem Gorbatica. Na tym wzgórzu placówka nieprzyjacielska. 7-a komp. atakuje wzgórze — część od zachodu zboczem, a Morawski doliną rzeczną od strony nieprzyjaciela (wysłany zostały po tamtej części kompanji). Nieprzyjaciel opuszcza wzgórze, ale utrzymać się w dzień na tym wzgórzu nie podobna — wysunięte naprzód znajduje się pod piekielnym krzyżowym ogniem.

Szybkim biegiem dociera Morawski do folwarku Gorbatica, opuszczonego już i przez nieprzyjaciela i 7-ą kompanję, usiłuje okopać się na wzgórzu i pada. Żołnierze pozbawieni dowódcy cofają się, pod gradem kul, nie są nawet w stanie zabrać jego ciała. W nocy wysłany oddział nie może go odnaleźć. Po dwóch dniach, gdy linja nieprzyjacielska na wschodnim brzegu została przez nas przełamana odszukaliśmy drogie nam ciało.

Kapral Morawski pochowany został w Uszczu dn. 17. X. 1919 r.

A. Minkowski kpt.

M. p. 1. XII. 1919 r.

ulgi i zadowolenia które znaczyło: Jeszcze dwa, — jeszcze jeden, — jesteście! Niejednokrotnie wieczorem na froncie, gdy się zbierało odwagę przed strzelaniną która obudzić miała w nocy, oficer kładł się pod namiotem, a żołnierz okrywał go i otulał szynalem, aby go osłonić przed powietrzem nocy „Dobranoc, panie poruczniku“ mówił na odchodem, zaś porucznikowi zdawało się, że ten głos drżał lekko, a ostatni wyraz brzmiał niezupełnie wyraźnie, i takim samym głosem oddawał mu pożegnanie. Inszym razem, kiedy jeden niósł list, a drugi wyciągał poń niecierpliwą ręką, po twarzach obu przebiegał leciuchny uśmiech. List z domu — poznałem pismo. — To od twojej matki — tak chciał mówić jeden, a drugi radby odpowiedzieć — dzięki, przyspieszyłeś moją radość.

Poczem wracali obaj do zwykłego tonu: do milczenia i surowości. Ani razu dumny żołnierz, czy to stając przed swoim oficerem, czy to żegnając go, nie zapomniał przyłożyć ręki do czapki ruchem sprężystym, podnosząc głowę z oczyma utkwionemi w twarz tamtego, i wyprostowany jak struna, a kiedy odchodził, jego obrót wykonany był ściśle według przepisu.

Z pism i książek.

„Drużyna“ № 4. Rok VII. Warszawa, 24 stycznia 1920 r. Tygodnik Związku Kółek Rolniczych Centralnego Towarzystwa Rolniczego. — Wychowawczy, Społeczny, Literacki i Oświatowy z ilustracjami. Cena № pojed. 1 marka. Kwartalna prenumerata mk. 10 (20 kor.). Adres: Warszawa, ul. Kopernika 20.

Gorąco zachęcamy wszystkich kierowników oświatowych do zaprenumerowania na stałe „Drużyny“. Większość żołnierzy naszych — synowie wsi, a „Drużyna“ ludności wiejskiej przedewszystkiem służy, jej duszę i umysł kształci. Że jest wojna, więc w piśmie dużo artykułów o wojsku i sprawach wojskowych. Bardzo ciekawe zagadnienie porusza p. Al. Zacharski w artykule „Nauka zawodowa w armji“.

„Czy nie dałoby się w garnizonach wojskowych poza frontowych, tak w czasie wojny jak i pokoju wprowadzić... naukę gospodarstwa wiejskiego: rolnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo i najważniejsze wiadomości z dziedziny współdzielczości“.

Możemy się podzielić z autorem artykułu tą wiadomością, iż — niektóre oddziały W. P. wprowadziły w życie cenną myśl powyższą jak np. 21 p. art. pol. Leg. staraniem Uniw. oświatow. ppor. Petryczka. Wykłady z zakresu rolnictwa prowadzone będą przez dłuższy okres czasu.

Nawiązanie ściślejszego kontaktu z cywilną ludnością wsi przez „Drużynę“ z jednej strony, a „Żołnierza Polskiego“ z drugiej, jest bardzo na czasie i mamy nadzieję, iż na łamach obu pism ukazywać się będą odpowiednie w tej sprawie artykuły.

Bo dzisiaj Polsce potrzeba jaknajwięcej światłych obywateli, czy w wojsku, czy na roli, czy też przy miejskim warsztacie pracy.

M. D.

Żyli razem dopiero od lat czterech ale żołnierz który ordynansem został w drugim roku, kończył już służbę. Pierwszego dnia przyszedł do komendanta rozkaz zwolnienia rocznika.

Tego dnia oficer z żołnierzem zamienili o parę słów więcej niż zazwyczaj, ale dwa serca mówiły ze sobą długo. „Nic już nie trzeba, panie poruczniku?“, „Nic. Przyszedł rozkaz zwolnienia twojego rocznika? za dziesięć dni odłędzisz“.

Nastąpiło krótkie milczenie i oczy ich się nie spotkały... „Mogę odejść?“ — „Dobrze, możesz“. Tym razem przybyło: „dobrze“ a to był wielki krok naprzód na drodze tliwości.

(D. c. n.)

Listy do „Żołnierza Polskiego”

M. P. dn. 29.XII. 1919 r.

Najdroższa Redakcjo „Żołnierza Polskiego”!

Wiedząc, że chciwاً jesteś wszelkich wiadomości od nas, jak też i od innych braci z frontu, streszczę Ci w kilku słowach wilję naszą.

Dwa dni przed wilją gorączkowy ruch i przygotowania, żeby wszystko „szat” wyglądało. Krzyżaki naprędcie zbito, nałożono siana, okryto celtami. Każdy z nas położył na nich menażkę i łyżkę — a więc zastawa już gotowa. Inna rzecz, że każdy myślał czem one będą napelnione. Oczy ciekawie spoglądają na obraną komisję, czy też nie niosą czegoś! W końcu ubrano choinkę, zapalono świeczki, wiara zaś czekając, śpiewa. Nareszcie zauważono komisję, ale niosącą już jakieś dwie podejrzone beczułki. Otworzyli. Achl co za rozczarowanie, gdyż okazało się, że były pełne rolmopsów. (Wszak domyślisz się kochana redakcjo, że myśleliśmy iż okaże się tam płyn zbawczy!)

Gdy wszystkim nakładziono obficie owych rybek, przynieśli do tego kartofelków w mundurkach. Wszyscy czekają, a niejeden mniej wstręmieliwy ściągnął pokrywemu kartofla i zajada chciwie. Ułożono jeszcze ostatki na stołach i wybrana delegacja z szefem na czele ruszyła do kochanych naszych rodziców (ojcem jest p. por. Śląski, mamusią zaś p. ppor. Hertz). Gdy Ci zesłali, dobrany chór zaśpiewał „wiwat” na cześć ich, przyczem łamano się opłatkami, wieszowano sobie — gdy w tym cisza... oto p. szef wręcza tatusiowi i mamusi po ślicznej szabl, na które Ich drogie dzieci złożyły się. Wszyscy siadają, komisja roznosi po kieliszku „ogniśnię”, a potem się je, jak zwierzątko zgłodniałe: chciwie i z apetytem.

Na drugie danie zupa sliwkowa z klusieczkami — ale... bajkował! Słychać wesołe rozmowy i śmiechy. (Niejeden pewnie w domu niema tak wspaniałej wilji!) Znow dano po drugim kieliszku, a więc każdy jest w bajecznym humorze. Od czasu do czasu chóralne wiwaty na cześć rodziców, szefa, fryzjera, kucharza i t. d. Z takim uniesieniem, że ze spojrzeń można było sądzić, że jeden za drugiego życie by oddał. Wnoszą sardynki a do tego pyszne sucharki amerykańskie. Wiara wścieka się — nie spodziewali się takiej bibi! W końcu, dzięki warszawiakom, mamy po 10 sztuk papierosów, ale wprost cudownych, pudełeczko zapalek, ołówek a także po kalendarzyku na rok nowy, a gdy podano herbatkę z pierniczkami i każdy dostał po trochu bakalji — wszyscy szaleją, no bo ktożby się spodziewał, że będzie taka luksusowa biba.

Jednakże bolszewicy nie dali wypić nam jej spokojnie. Wpada oficer inspekcyjny, drąc się: „alarm”, ale że wiara zawsze w pogotówiu, więc każdy chwytając za karabin wybiega za dzielnymi rodzicami. Lecz jakież zawód nas spotkał! Dobiegając do pierwszej linii, zwieci pozostawiliśmy nam trupa jednego z najdzielniejszych podoficerów baonu naszego. Wszyscy, choćwi zemsty chcą biedz naprzód ażeby zrewanżować im się, jednakże rodzice powstrzymali nas, obiecując jutro wyprawić im niespodziankę. I tak też się stało. Wyszliśmy o północy i wśród osłony lasu, a także wspaniałego zachowania się z naszej strony, dotarliśmy przez Dźwinę do miejsca przeznaczenia. Była to duża wieś, lecz nie wiedząc czy duże siły tam się znajdują mieliśmy chwilowo pietra gdyż pewien oddział zawiódł nas nie i stawiał się. Będąc jednak na tyłach nieprzyjaciela zrezygnowaliśmy ze wszystkiego i z głośnym „hurra!” na czele dzielnych „rodziców” rzuciliśmy się do ataku, zdobywając jedną „maszynkę” 5 jeńców, 3 rannych których także wzięliśmy ze sobą pozostawiając na polu 4 zabitych bolszewików. A więc pomściliśmy się.

Jopek.

* * *

M. p. dn. 18.XII. 1919 r.

Szanowna Redakcjo.

Zbierałem się już od dawna napisać coś do Szanownej Redakcji o naszej kompanji, lecz zawsze czasu nie było. To

bolszewik, to cywil — jak to na pozycji bywa. Teraz sposobność nadarza się dobra — stoimy w rezerwie. Czasu jest więcej, więc aby go pożytecznie spędzić zaczynam coś kombinować, wtem wpada mój kolega i wykrzykuje. Ja nie wiedząc o eo, najpierw „porezstawialem mu rodzinę po kątach”, później pytam co nowego.

— Co mam? „Żołnierza Polskiego”!

— Co? „Żołnierza”? Dawaj go tu!

A że Janek chłopak posłuszny, zaraz mi go oddał. Na pierwszy rzut oka zauważyłem wzmiankę o 22 p.p. — gdzie służy mój brat, więc to mię najwięcej zainteresowało.

— Słuchaj, Janku! Leć-no, zawołaj tu chłopaków, niech posłuchają jak wiara żyje.

Ano, zjawia się cały pluton, bo już wiedzieli o co rzecz idzie. Zaczęli im czytać od początku do końca. Kiedy skończyłem Janek zawołał.

— Czekajcie chłopcy, napiszemy co do naszego „Żołnierza”.

— Cóż to on o nas zapomniał? Przecież my też walczymy na froncie od 27 stycznia 1919 r. i mamy coś do powiedzenia o naszym dzielnym kontrataku na Dolną-Błodnicę, jakieśmy wtedy na Śląsku „pepiczkom” skórę zbili, że zaraz na drugi dzień prosili o zawieszenie broni i do dziś dnia siedzą, jak mysz pod miotłą; o Cieszyńnię, jakieśmy do niego wkraczali a piękne Cieszyńnianki przybrały nas w kwiaty, żeśmy się poznać nie mogli, o Wołczuchach, Dolinianach, Sadowej-Wiszni, o Chyrowie jakieśmy tam szturmowali od godz. 4 rano do godz. 11 zdobywając wzgórze 620, rozbijając w proch nieprzyjaciela, że opamiętał się aż po 200 klm., o Korowie, Denisowie, Brzeżanach, o Chuikowie, gdzieśmy ostatecznie rozbili nieprzyjaciela i wyszliśmy aż za Zbrucz.

Dziś już osmagani ołowiem i mrozem, spoczywamy sobie nad Dźwiną spokojnie, bo bolszewik to niestraszny orężem. Postaramy się rychło donieść Sz. Redakcji jeszcze do o nas. Teraz chcielibyśmy przesłać miłuskie pozdrowienia dla pięknych Warszawianek i Cieszyńnianek od naszej kompanji. Cześć!

Z. Młynik plut.
5 komp. 7 p.p. Leg.

Wiersze żołnierskie

A było nas wielu...

Kolegom z „Legji Akademickiej”.

W białej chacie leśnika samotny
mieszkam w ciszy — nad samą rzeką...
Przeszła jesień i przeszedł czas siotny,
śniegiem wichur zamięta i strzechą
targa... Czasem się nocą rozhuła
i po lasach gnie sosny i jodły —
i zmęczon pod strzechę się wtula,
puka w szyby i odmawia modły...
Przed kominem, w głębokim fotelu
siedzę, patrząc na trzeszczące gównie,
i samotny, — a było nas wielu...
czy spotkamy się kiedy ponownie?!
A tam wojna i wilki się włóczą,
szczęćki ludzkie roznoszą po górach...
U mnie cisza... i jeśli zahuczą
to — wichry, poczęte na chmurach...
Patrzę w ogień, — a było nas wielu...
las rozproszył, jak liście jesienią...
W adamaszkiem obitym fotelu
siedzę... Szczapy goreją czerwienią...
W białej chacie leśnika, wśród jodeł,
mieszkam w ciszy nad samą rzeką...
Ściany izby zdobi szereg godeł,
a swaścika*) widnieje pod strzechą...

Pozycja nad Dźwiną, 15.XII. 1919 r.

Zmudzin
1 kom. 36 p.p.

*) swaścika-zielska, chwast wykany w strzechę, który według dawnych wierzeń ludu ma bronić chatę od piorunów.

KRONIKA.

Położenie bojowe. Front Litewsko-Białoruski. Grupa wojsk lotewskich, podległa gen. Rydzowi-Smigłemu, osiągnęła linię Stara Słoboda — Wonogi — jezioro Kurjany. Na północ od Dźwiny oddziały naszych wojsk ciągłymi energicznymi wypadami nie pozwalają przeciwnikowi przeprowadzić koncentracji przed naszym frontem.

Rewindykacja ziem polskich na zachodzie. Obejmowanie terenów odbywa się w dalszym ciągu. Wojska nasze obsadziły Tczew, Starogard, Tucholę, Skarszewy.

Pobył Naczelnego Wodza na froncie. Podczas pobytu w Dynaburgu, Najwyższy Wódz osobiście wręczył order „Virtuti Militari” generałowi Smigłemu-Rydzowi, przyczem wygłosił przemówienie, w którym stwierdził zasługi Smigłego, dla których został powołany na członka kapituły orderu „Virtuti Militari”. Uroczystość odbyła się w obecności dowódcy frontu Litewsko-Białoruskiego gen. Szepetyckiego i sztabu oficerów. Rewja wojsk została odwołana z powodu silnego mrozu. Naczelnik Państwa konferował w Dynaburgu z naczelnym wodzem wojsk lotewskich gen. Ballodem, który przybył specjalnie wraz ze szefem sztabu. Naczelnik Państwa zwiedził w Dynaburgu szpital, koszary oraz przyjął delegację ludności cywilnej.

Podział floty niemieckiej. Dnia 26 stycznia 1920 roku na posiedzeniu Rady ambasadorów rozpatrywano pomiędzy innemi sprawę podziału niemieckich statków wojennych. Pewna ich część ma być zniszczona, przyczem nie ustalono jeszcze daty, kiedy ma to nastąpić. Druga ich część będzie zachowana, zwłaszcza te okręty, które będą przyznane Francji i Włochom. Trzecia wreszcie kategoria statków jest przeznaczona do pełnienia funkcji policyjnych. Statki tej ostatniej kategorii dostaną się Polsce i Rumunii i kilku innym państwom.

Wojska polskie niebawem wrócą z Syberji. Dzięki staraniom rządu naszego polskie oddziały wojskowe na Syberji będą niebawem wysłane do kraju. Wystaniem i opieką w drodze zajmie się syberyjska ekspozytura rządu angielskiego. Również i jeńców Polaków z armji austriackiej i niemieckiej, którzy w liczbie 600 przebywają obecnie w Azji Wschodniej, rząd angielski wyśle do kraju.

Nowa armja austriacka. Rząd austriacki przedłożył ostatnio w parlamencie projekt reorganizacji armji. Projekt przewiduje utworzenie armji zawodowej, składającej się wyłącznie z ochotników.

Armja ma się składać z 30 tysięcy żołnierzy, 2,000 podoficerów i 1,500 oficerów. Ochotnicy będą musieli służyć w szeregu 6 lat i 6 lat w rezerwie, oficerowie zaś nie mniej niż 20 lat.

Rozporządzać się armją będzie miał prawo wyłącznie parlament, naczelne dowództwo będzie się znajdowało w ręku specjalnego podsekretarza stanu, od którego zależeć będą wszystkie nominacje.

Opieka nad grobami wojskowych. Przy dowództwach okręgów jeneralnych utworzono urzędy opieki nad grobami wojskowych.

Urzędy te będą miały za zadanie rozraczanie pieczy nad mogiłami wojskowych, położonemi w obrębie poszczególnego okręgu jeneralnego. W pracy tej, obok działalności specjalnie do tego powołanych urzędów wojskowych, pożądanę jest jaknajszersze współdziałanie instytucji społecznych, które przyjdzie tu mogą z wydatną pomocą.

Urząd opieki nad grobami wojskowych przy dowództwie okręgu jeneralnego warszawskiego mieści się w galerji Łuksemburga, przy ul. Senatorskiej.

Wagon Naczelnika Państwa. W czasie pobytu Naczelnika na Wołyniu, ofiarowało mu Dźtwo Frontu Wołyńskiego, wagon specjalnie urządzony, zdobyty w ostatnich czasach. — Wagon ten, jeden z największych w Europie, zbudowano

w roku 1908 na polecenia min. carskiego Niemieckiego, kosztował około pół miliona rubli. — Jeździł nim car Mikołaj II, później Skoropadski i Petiura.

Wagon ten odrestaurowany przy staraniach inż. Pagowskiego w warsztatach w Zdobunowie, zwiedzanych też dokładnie przez Naczelnika, — przygotowany jest do podróży po wąsko i szeroko-torowych liniach. — Używał go Naczelnik w czasie obecnej swej podróży po Wołyniu.

Wyrokiem sądu Wojskowego O.G. Warszawskiego z dnia 2 grudnia 1919 r. sierżant sztabowy 2-ej autokolumny Wiktor Łukasiewicz, oskarżony o to, że w dniu 29 sierpnia 1919 roku w Warszawie dopuścił się sprzeniewierzenia z naruszeniem wojskowego obowiązku służbowego 3000 mk., powierzonych mu z powodu służby, przez co popełnił zbrodnię przewidzianą w art. 1. „Ustawy o odpowiedzialności osób wojskowych za przestępstwa w chęci zysku z dnia 1 sierpnia 1919 r.” został uznany winnym zbrodni z powyższego artykułu, zasądzony na degradację, wydalenie z wojska i śmierć przez rozstrzelanie.

Zasądzony przeciw temu wyrokowi wniósł do Naczelnego Sądu Wojskowego rewizję którą tenże Sąd w dniu 20 grudnia 1919 roku jako nieuzasadnioną odrzucił.

Wyrok został wykonany w dniu 24-go grudnia 1919 roku o godzinie 8 m. 45 rano przez rozstrzelanie.

Wielki naszyjnik. Jedną z najwspanialszych ceremonij przy wyborze prezydenta Republiki francuskiej, jest wręczenie mu wielkiego naszyjnika Legji honorowej przez wielkiego kancelarza, który w owej chwili wymawia słowa uroczystego nadania władzy.

Rysunek owego naszyjnika z masywnego złota, subtelnie cyzelowanego, zrobił ongiś sam Bonaparte. Naszyjnik ten składał się wówczas z medaljonów, przeplatanych orłami, umocowanych na podwójnym łańcuszku. Gdy Napoleon został cesarzem, krzyż orderu zaopatrzono w koronę cesarską.

Wspaniały ten klejnot przechodził przez różne koleje losu. W roku 1855 został on zgubiony przez pewnego szambelana, który niósł go do naprawy. Znalazł go jakiś robotnik murarski i odniósł do Tuileryi, za co otrzymał tysiąc franków nagrody i przywilej posiadania trafiki. W r. 1871 naszyjnik zniknął ponownie, stopiony prawdopodobnie z innymi klejnotami, znalezionymi w skrzyniach kancelarji Legji honorowej.

Znany mąż stanu, minister Francji w latach trzydziestych kazał na nowo odtworzyć to sławne insygnium, z pąkami okolicznościowymi zmianami. Dziś składa się ono z dwu pęków różg litorskich (symbol władzy konsularnej w Rzymie), poprzedzielanych gwiazdami, pomiędzy którymi widnieją nadto rozmaite zewnętrzne oznaki władzy w wieńcach dębowych i wawrzynowych. Litery H. P. (Honor i Patria) przedzielają te metawy. Na końcu naszyjnika znajdują się dwie korony z liści dębowych, wawrzynowych i palmowych, powiązanych wstęgami, do których przytwierdzony jest krzyż Legji honorowej. W pośród korony widnieje monogram Republiki R. F.

W sprawie zmniejszenia ilości świąt kościelnych. Pragnąc zwiększyć wytwórczość, a tem samem wzbogacić kraj nasz, Towarzystwo Ligi Pracy, zwróciło się w czerwcu, 1919 roku do władz Archidiecezjalnych o wprowadzenie w życie odezw Ojca św. Piusa X z dnia 2 lipca 1911 roku o przeniesienie na niedziele przypadających w tygodniu dni świątecznych. Obecnie Konsystorz Metropolitalny Warszawski zawiadamia, iż do powstrzymania się od pracy obowiązują katolików następujące dni świąteczne: wszystkie niedziele w roku, święto Narodzenia Jezusa Chrystusa, Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia, Bożego Ciała, Niepokalanego Poczęcia, Wniebowzięcia N.M.P., Apostołów św. Piotra i Pawła i Wszystkich Świętych. Z tego wynika, że nasz Kościół obecnie nie powstrzymuje ludności od pracy w d. 26 grudnia (t. zw. drugie święto B. Nar.), w poniedziałki po Zmartwychwstaniu i Zesłaniu Ducha św., Oczyszczenia, Zwiastowania i Narodzenia N. M. P. i św. Stanisława, — a tembardziej w dnie t. zw. świąt parafjalnych, które bez żadnych zastrzeżeń mogą być przeniesione na niedzielę. Ponieważ strata jednego dnia pracy przy 30-o milionowej prawie ludności w Polsce wynosi około 100 milionów marek, przeto Towarzystwo Ligi Pracy wzywa cały naród do wprowadzenia w życie pracy w dnie przez Kościół dozwolone.

Motocykl bez motoru. Dzienniki angielskie przynoszą opis nowego wynalazku, motocyklu bardzo taniego, bo w cenie

zaledwie 2 funtów szterlingów, a jadącego bardzo cicho, gdyż nie posiada motoru, a właściwie ma automatyczny motor powietrzny. Urządzenie ma być tego rodzaju, że do rezerwoaru przy rozpoczęciu jazdy pompuje się powietrze i to ściśnięte powietrze wprawia w ruch koła.

Dalsze napełnianie rezerwoaru odbywa się w ten sposób, że z siodełkiem połączona jest pompa, która porusza się za każdym wstrząśnięciem bicykla i przy pomocy samego ciężaru jeźdźcy ustawicznie napełnia na nowo powietrzem rezerwoar. Wynalazcy zapewniają, że człowiek ważący 10 kamieni t.j. 65 kg. jest w stanie bez żadnej pracy, ale samym tylko swoim ciężarem wytworzyć energję jednego konia parowego.

Trzęsienie ziemi i wybuch wulkanu w Meksyku. W pierwszych dniach stycznia r. b. w Meksyku było trzęsienie ziemi o ogromnej sile. Żywiolowa ta katastrofa, aczkolwiek trwała kilka minut zaledwie, zrujnowała i zniszczyła doszczętnie szereg wiosek, nie pozostawiając w obrębie kilkunastu kilometrów ani jednego całego domu. Przeszło 3000 osób zarejestrowano już oficjalnie w liczbie zabitych, a szereg ruin dotąd nie został jeszcze rozkopany. Dziesiątki tysięcy rodzin znalazło się odrazu bez dachu nad głową, bez pożywienia, częstokroć bez wiadomości o losach swych najbliższych.

Jednocześnie z trzęsieniem ziemi znajdujący się w pobliżu zagasły wulkan znowu wybuchł. Zupełnie nieoczekiwanie — głośnie doniesienia — nad wulkanem ukazał się słup dymu z ognia, poczem wulkan rozdarty został jakgdyby na dwie części i lawa rozpalona spływać zaczęła ku dolinie olbrzymim potokiem, palącym wszystko po drodze — wioski, zabudowania, pola, ogrody i t. d.

Miasteczko San Miguel, położone u stóp wulkanu spalone zostało w kilkanaście sekund. Przeszło 200 mieszkańców spaliło się żywcem. Donoszą też o ogromnych zniszczeniach w sąsiednim miasteczku, gdzie zginęło około 500 osób.

Tak, nie tylko Warszawa ma swoje kłopoty.

Obudzenie z letargu po 102 dniach za pomocą muzyki. Gazety nowojorskie donoszą o ciekawym wypadku rozbudzenia ze snu letargicznego za pomocą muzyki.

Panna Dora Muntz, 23 letnia mieszkanka N. Jorku, po ciężkim zaskarbieciu na influencję, została wprawdzie wyleczona, ale niebawem popadła w sen letargiczny, który trwał 102 dni i tyleż nocy z małemi kilkunastu minutowymi przerwami od czasu do czasu. Próbowano różnych środków, znanych w tych wypadkach — wszystko nadaremnie. Nareszcie jeden z lekarzy dowiedział się, że panna Dora jest muzykalną, a przed chorobą namiętnie się tej sztuce oddawała, sprowadził do jej łóżka utalentowanego skrzypka, który zaczął, najpierw półtonem, potem coraz głośniej grać różne arje melodyjne. Już przy pierwszej rapsodji węgierskiej śpiąca okazywać zaczęła pewien niepokój. Od rapsodji przeszedł skrzypek do sentymentalnej serenady Schuberta. Wówczas chora otworzyła oczy i z widocznym upojeniem wsłuchiwała się w tony. Po godzinie obudziła się zupełnie, wstała, dziękowała artyście za piękną muzykę — i zaczęła żyć życiem zupełnie normalnem. Wyrażano obawę, że chora może popaść powtórnie w letarg. Obawy okazały się płonnemi, a lekarze zbadawszy pacjentkę stwierdzili, że słowa, gest i wszystkie akcje życiowe znajdują się u panny Dory w zupełnym porządku, a także i umysł jej w niczem nie zdradza zaburzeń lub osłabienia, nie ma więc żadnego powodu do obaw recydywy.

Lekarze stwierdzają, że w licznych wypadkach snu letargicznego jest to pierwszy wypadek zupełnego wyleczenia za pomocą muzyki.

Sojusze wojskowe. Clemenceau oświadczył przedstawicielom prasy, że Francja musi dążyć do jaknajściślejszego sojuszu wojskowego z Polską, Czechosłowacją i Jugosławią,

bo tylko w ten sposób może zapewnić sobie wpływy na wschodzie. Clemenceau potwierdził również wiadomość, że w Paryżu bawią wojskowi przedstawiciele Polski i Jugosławji, którzy przyjechali w sprawie zawarcia konwencji wojskowej z Francją.

Nowa mapa Polski. Nakładem Inst. Wojsk.-Geograficznego wydano mapę Rzeczypospolitej Polskiej i krajów ościennych o podziałce 1 : 1,000,000. Mapa ta sięga na północ do Rygi, na południe do Czerniowiec, na zachód do Krzyża, na wschód do Kijowa. Wykonano b. starannie w czterech kolorach. Wielkość mapy 110 na 115 cm. Cena egz. marek 16. Do nabycia w składzie map Instytutu wojsk.-geograficznego (ul. Grzybowska 43). Telefon 37-08 wojsk.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada).

St. Stejko 12 p. p. 4 komp. Na kurs 5-cio miesięczny w podchorążówce, który zaczyna się 2-11 1920 r. trzeba mieć więcej niż rok służby i pół roku na froncie. Opócz tego, jak zwykle, wymagane jest 6-cio klasowe wykształcenie.

J. M. z 32 p. a. p. Leg. i W. Sokalski kapral zwróćcie się do D. O. G. Warszawa.

J. M. 23-2 p. a. p. Leg. i W. Sokalski kapral zwróćcie się do Referenta Uniw. Żołn. D. O. G. w Warszawie Plac Saski № 6, wejście pokój 579.

Kan. Ign. Głaz. 1 p. a. p. Nie możemy umieścić. Napiszcie co innego.

Telef. Koz. Fr. 18 p. p. Z nadesłanej „Piosenki żołnierskiej“ nie skorzystamy. Prosimy o coś innego.

Wachm. Bard. St. 2 p. strz. kon. Listu nie umieścimy, bo ma charakter zupełnie prywatny.

Podchor. Zch. Kulak IV Dyw. Leg. Dziękujemy bardzo za wyjaśnienia.

Woj. Kwaśniew. 6 p. p. Leg. Wiersz nadesłany nie mógł „zrodzić się w waszej głowie“, bo jest tłumaczenie jednej z bardzo znanych niemieckich pieśni żołnierskich.

Kapr. Kwiatkow. min. p. strz. Wiersz o Kom. Piłsudskim włożyliśmy do zbioru.

St. Bałagan bomb. jeżeli wasza szkoła jest przez państwo uznana, możecie otrzymać odroczenie na mocy rozkazu M. S. Wojsk. L. 1402.VI.

Ant. Barański st. ul. starajcie się skłonić brata żeby rodziców nie opuszczał, przecież Ojczyźnie służyć powinniście, a brat wam tylko wtem pomagać powinien.

J. Kard i Guzik jedyny sposób jest staranie się o zwolnienie z waszego pułku i o zgodę na przydział pułku do którego chcecie się przenieść.

Eug. Wodnicki kapr i Fr. Szczepańczyk zwróćcie się do Referenta przy Uniw. Żołn. D. O. G. Warszawa, Plac Saski 6 wejście F., pokój № 579.

I. Lech szer. zwróćcie się do Uniw. Żołn. przy Nacz. Dow. kap. Koc.

F. Dziuba plut. 37 p. p. I komp. Cz. Kołodziej i Dąbrowski zwróćcie się do Dep. V. M. S. Wojsk. Krakowskie Przedmieście 36.

W. Żelazowski nic nie możemy wam pomóc.

Pismo wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłką pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego“, Olaga 68.